(Nie jest członkiem naszej wspólnoty, ale przeżyła osobiste nawrócenie do Boga i jej historia jest budująca. Jest też przedstawicielem coraz mniejszej grupy ludzi, którzy jeszcze pamiętają II wojnę światową.)

Od zarania swej młodości szukałam Boga. Uczęszczałam na wszystkie nabożeństwa w ciągu roku, a w niedzielę odbywały się trzy nabożeństwa: dla młodzieży, dzieci i dla dorosłych. Uczęszczałam na wszystkie nabożeństwa, ponieważ w kościele wisiało ogłoszenie "Chrystus jest wśród nas". Jako młoda dziewczynka uważałam, że może Go zobaczę na którymś nabożeństwie, ale niestety nie znalazłam Pana. Gdy ksiądz czytał ewangelię, ja zbliżałam się bardzo blisko, myślałam, że może Pana nie widzę, może stoi za księdzem, ale nie mogłam Go ujrzeć.

Na drodze mojego życia spotkałam człowieka, który mi wydał świadectwo o Panu Jezusie i przeczytał mi z ewangelii Jana rozdział 3 wiersz 16 "Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto Weń wierzy, nie zginął, ale miał Żywot Wieczny". Zapytałam, czy te słowa dotyczą i mojej osoby, oświadczył mi: tak i za mnie zmarł Jezus i może mi dać żywot wieczny, jeżeli Go przyjmę. Ale nie było to takie proste.

Całymi dniami w wolnych chwilach rozmyślałam o Panu. Próbowałam swoją sprawiedliwością i częstym przystępowaniem do stołu Pańskiego, stać się błogosławioną, ale to mi nie pomogło. Moje siły były nie wystarczające, one nie mogły mnie wprowadzić do Królestwa Bożego. Szukałam nadal Pana. W moim domu odbywały się spotkania modlitewne. (Było to w czasie okupacji niemieckiej). Brat usługujący zapraszał do oddania swego serca Jezusowi. W pewnym momencie poczułam w swoim sercu wielki ciężar, ale nie otworzyłam ust, by przyjąć Pana, uważałam, że moje wyznanie katolickie jest najlepsze i nic tu nie można zmienić, ale ciężar z serca nie ustępował. Czytałam całymi wolnymi dniami Biblię i w pewnym momencie odczułam radość i pokój (a był to czas wojenny). Gdy samoloty zbliżały się nad naszym domem, aby spuścić bombę, poczułam silny uścisk mojej ręki i wielką radość. Pan mnie trzymał i proszę sobie wyobrazić, że nie spuścił bomby na nas tylko dalej. Pan zachował, ale moje serce w dalszym ciągu było twarde. Czytałam Psalm 91, w którym jest napisane, że padnie po boku twym tysiąc, a dziesięć tysięcy po prawej stronie twojej, tylko to oczyma twymi zobaczysz, a zagładę niepobożnych oglądać będziesz, ale w dalszym ciągu trwałam w zatwardziałości serca i nie oddałam się cała Panu. Dotarła do nas wstrząsająca wiadomość. Niemcy strzelają do domów, a był to czas powstania i nikt nie mógł wyjść z domu. Byłam zrozpaczona, giniemy, a ja jestem nie zbawiona. Mówię do mamy, że biegnę do siostry w Panu, aby się pomodlić, ponieważ nie chcę zginąć. O dziwo, że w ten ogień, mama mnie puściła, a było to 4 kilometry drogi, szosą główną, gdzie Niemcy strzelali ktokolwiek się pokazał na ulicy, a ja biegłam i Pan mnie przeprowadził przez ten ogień niezauważoną przez Niemców, gdy wpadłam do domu tej

rodziny, oni patrząc na mnie mówili, jak to się stało, że nie zostałam zastrzelona, przecież nikt z domu nie wychodzi i pytają, w jakiej sprawie przyszłam, odpowiadam, że jestem nie zbawiona, chcę się pomodlić.

Wszyscy na kolana padliśmy i gorąco wołałam do Pana, aby przebaczył mi moje grzechy i przyjął mnie do Królestwa Bożego. W tej modlitwie poczułam wielki ogień, moc Ducha Świętego, byłam taka radosna i wolna od ciężaru grzechu. Pan mi przebaczył moje grzechy. Chwała Mu! Gdy wstałam z kolan, byłam bardzo szczęśliwa i mówię: teraz jestem zbawiona, mogą mnie zabić, nie boję się, ponieważ wiem, że odejdę do mego Pana.

Zatrzymałam się u staruszków, którym trzeba było pomóc. Codziennie chodziłam na modlitwę do tej rodziny z radością i ze śpiewem na ustach. W pewnym momencie słyszę strzały w moim kierunku, wpadłam do rowu, ale szybko wyskoczyłam i przeprosiłam mego Pana, jeżeli On jest ze mną, to może mnie zachować, a jeżeli mnie chce zabrać wiem dokąd idę, do Pana na mieszkanie. Tak biegłam śpiewając, a był to wieczór, ale Pan jest moją światłością, nie ulękną się. I tak Pan mnie w Swoim wielkim miłosierdziu prowadzi przez życie 74 lata. Chwała Mu. Nie wiem, ile jeszcze będę pielgrzymować, ale wiem, że po trudach tej pielgrzymki wprowadzi mnie Pan do Wiecznego Domu, gdzie otrze Bóg wszelką łzę z oczu moich.

Janina Węgrzyn